

Nawiedzona
Kamienica

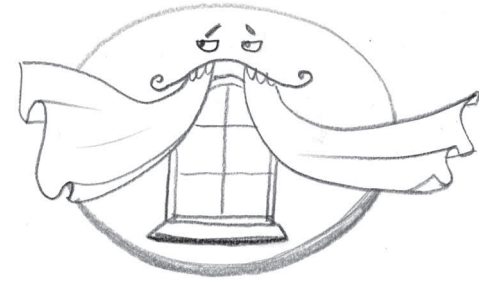
Beata Sarnowska

Nawiedzona Kamienica



ilustrowała Katarzyna Kołodziej

Wydawnictwo Skrzat
Kraków 2019



OD TEGO WSZYSTKO SIĘ ZACZEŁO

– Na pewno się ułoży. – Pani Agnieszka poklepała syna po plecach.

– Nie chcę tutaj mieszkać! Nie znam tu nikogo! Wolę moją Warszawę, a nie jakąś tam miścinę! – wykrzyczał Tadek i wbiegł po skrzypiących schodach starej kamienicy.

Dobiegł do pokoju, który nazwał „swoim”, mimo że jeszcze nie czuł, by pomieszczenie mogło nosić to zaszczytne miano. Zatrzasnął drzwi, rzucił się na łóżko i zalał łzami. Nie podobało mu się to miasto. Nie podobały mu się ani ta kamienica, ani stara, śmierdząca księgarnia, ani przylegający do niej opuszczony budynek.

– Zaczekaj! – krzyknęła za nim mama.

– Przejdzie mu. – Pan Olek wzruszył ramionami i przytulił się do żony. – Zobaczysz, kiedy tylko pozna nowych kolegów, nie będzie chciał stąd wyjeżdżać.

Weszli do księgarni i zabrali się za porządki. Za kilka dni planowali otworzyć sklep, musieli więc przyspieszyć tempo.

Upragnione lato dla Tadka Boczyńskiego kończyło się fatalnie. Rodzice odziedziczyli w spadku kamienicę z księgarnią. Gdyby mieściła się w Warszawie, wszystko pozostałoby bez zmian. Pech jednak chciał, że spadek znajdował się na odludziu. To odludzie nazywało się Dolne i było małym mazurskim miasteczkiem. Kamienica stała w jego centrum, niedaleko kwiaciarni, kościoła, ratusza, piekarni czy wreszcie kawiarni z cukiernią, którą Tadek zauważył wczoraj. Ale dla chłopca wychowanego w wielkomijskim gwarze nie miało to znaczenia. Wszędzie było gorzej niż w stolicy.

Na parterze kamienicy znajdował się sklep, o czym świadczył wiszący przed wejściem mosiężny szyld: księgarnia U ZENKA. Stryjek od zawsze chciał prowadzić antykwariat, bo jak twierdził, stare książki mają duszę. Niestety, w małym mieście okazało się to niemożliwe.

Wpadł więc na pomysł, by stworzyć namiastkę antykwariatu i zapęścić starymi książkami kilka regałów swojej księgarni. Resztę sklepu wypełniały pachnące nowością lektury.

Piętro budynku zajmowały dwa mieszkania. W jednym zamieszkała rodzina Tadka, w drugim zaś Eugenia Moretti, starsza pani, której stryj wynajął je kilka miesięcy wcześniej. Chłopiec nie miał jeszcze okazji poznać sąsiadki, bo z samego rana wyjechała z miasta.

Stryj Zenek, brat ojca mamy Tadka, nie miał własnych dzieci, a panią Agnieszkę uwielbiał. W dzieciństwie przyjeżdżała do niego na wakacje, pomagała mu w sklepie, a wieczorami rozwiązywali wymyślone przez stryjka zagadki związane z jego ukochanymi książkami. Starszy pan odszedł nagle, Tadek nie znał szczegółów. Nie dopytywał się, bo nie chciał słyszeć o niczym, co doprowadziło do przeprowadzki.

Chłopiec wytarł rękawem bluzy łzy i usiadł na łóżku. Spojrzał na swoją skromną biblioteczkę i ulubione powieści, ustawione na półce od największej do najmniejszej. Szkolne lektury, znana seria wybitnego autora, biografie sportowców czy książki o kosmosie, które przywiózł z Warszawy. Przeglądał je codziennie, bo kojarzyły

mu się z domem. Wyciągnął jedną z regału, położył się na dywanie i kolejny raz zaczął ją kartkować. Chciał zagłuszyć panującą w pokoju ciszę. W Warszawie słyszał zbiegającego po schodach kolegę spod piętnastki, szcze-
kającego jamnika pani Krysi spod siódemki, fałszywie

wyśpiewywane przez sąsiadkę
z drugiego piętra pio-
senki, uliczny gwar,



szum samochodów. W Dolnem panowała cisza. Cisza, która przerażała Tadka Boczyńskiego. Szczupłego, wysokiego dziesięciolatka o kruczoczarnych włosach i z okularami w granatowych oprawkach na nosie. W niepewnych sytuacjach bez przerwy je poprawiał, chociaż nie było takiej potrzeby.

PUK, PUK, PUK.

Dźwięk pojawił się gdzieś za ścianą. Chłopiec odsunął książkę, usiadł po turecku i spojrzał w kierunku, z którego dobiegało pukanie. Stała tam komoda, a obok niej biurko z krzesłem. Pomalowane na szaro ściany jeszcze pachniały świeżością, a dębowe meble tworzyły przyjemną dla oka kompozycję. Ciemnoszary gruby dywan z długim włosiem ocieplał pokój i dawał możliwość poleżenia na podłodze, z czego Tadek dość często korzystał. Rozmyślał wówczas i tęsknił za swoim dawnym pokojem, w którym znał na pamięć każdą rysę w ścianach czy nierówność sufitu. Kiedy nie mógł usnąć, obskubywał fragmenty swojej ulubionej fototapety. Tej, której zażyczył sobie na ostatnie urodziny, przedstawiającej oświetlone miasto nocą.

Poprawił okulary na nosie i przyglądał się ścianie, zza której dochodziły tajemnicze odgłosy. Rozejrzał się po

pokoju. Nadal był sam. Podeszedł do ściany i nasłuchiwał. Bzyczenie komara, stłumiony głos rodziców z dołu, i nagle powtórzyło się to, co go zaniepokoiło.

PUK, PUK, PUK.

Dźwięk stał się wyraźny, a po plecach Tadka przeszedł dreszcz. Jak to możliwe? Owszem, ściana, zza której dochodziły odgłosy, sąsiadowała ze starym budynkiem, ale doskonale pamiętał, że wszystkie jego okna oraz drzwi były zabite deskami, a na froncie wisiała czerwona tabliczka z napisem ZAKAZ WSTĘPU. Chłopiec przyłożył ucho do ściany.

PUK, PUK, PUK.

Niepokojący dźwięk rozbrzmiał tuż przy jego twarzy. Wszystkie, nawet najmniejsze włoski na ciele Tadka stanęły dęba. Śmiertelnie się przeraził. Wybiegł z pokoju, zbiegł schodami na parter, do księgarni, gdzie nadal pracowali niczego nieświadomi państwo Boczyńscy, jego rodzice.

– Mamo! Tato! Słyszeliście?! Coś tam puka!!! – Pokazał na sufit. – Nie chcę tutaj mieszkać! – Podbiegł do mamy i wtulił się w nią tak samo mocno, jak kilka lat temu, kiedy podczas pierwszej samodzielnej jazdy na rowerze przewrócił się i obtarł sobie kolana. Wtedy krew leciała w takiej samej ilości jak dzisiaj łzy.

* *
* *

Szedł po schodach. Był przerażony i zły. Na rodziców, którzy stwierdzili, że ich syn wymyśla, bo chce wrócić do stolicy. Na pustostan, z którego dobiegało dziwne pukanie. Na stryja Zenka, który zapisał w spadku kamienicę akurat jego mamie.

Doszedł do drzwi i się zatrzymał. Były uchylone. Nie miał pewności, czy je zamknął, gdy wybiegł z mieszkania. Popchnął je, ostrożnie wszedł do środka i rozejrzał się po wnętrzu. Na pierwszy rzut oka wszystko pozostało bez zmian. Na wieszaku wisiały bluzy i plecak Tadka, obok stała szafka na buty, w kącie leżał parasol, lustro widniało na ścianie, nieopodal niego zaś piętrzyło się kilka nadal nierozpakowanych kartonów.

– Halo? Mamo? Tato? Jest tu ktoś?

Odpowiedziały mu trzeszczące deski podłogi, które zdradzały, gdzie się aktualnie znajdował. Szedł pomału, poprawiając co chwilę okulary. Rozejrzał się po kuchni. Pusto. Zajrzał do sypialni rodziców, do łazienki. Nigdzie nikogo nie zauważył. Wreszcie dotarł do swojego pokoju, popchnął drzwi i zadrżał.

Na podłodze leżała gazeta. Tadek podniósł ją i przeczytał duży nagłówek widniejący na pierwszej stronie: